

Wygodny rasizm

8 lutego 2014

Nowo zaprzysiężony, uznawany za postępowego, burmistrz Nowego Jorku, Bill de Blasio ogłosił, że władze miasta kończą z policyjną praktyką „profilowania rasowego” stosowaną w oparciu o ustawę znaną jako „stop-and-frisk” (zatrzymać i przeszukać). Do tej pory, policja w Nowym Yorku miała za zadanie zatrzymywanie i przeszukiwanie przypadkowych osób na ulicy, kierując się między innymi ich kolorem skóry. W rezultacie policjanci zatrzymywali czarnych i Latynosów bez żadnego powodu, poza tym, że jako czarnoskórzy lub Latynosi stanowili rzekomo grupę podejrzaną. Innymi słowy, te same osoby nie byłyby zatrzymywane, gdyby były białe.

Kontrowersyjne przepisy wprowadzono w czasie poprzedniej administracji rządzącej w mieście, w czasie gdy burmistrzem był Mike Bloomberg. W czasie trzech lat obowiązywania niekonstytucyjnego prawa, ofiarą dyskryminacyjnego zatrzymania i przeszukania padło wiele osób. Według policyjnych danych, w przypadku ponad czterech milionów (4 000 000) zatrzymań i przeszukań z wykorzystaniem ustawy, podejrzani kolorowi byli całkowicie niewinni i puszczono ich wolno. Ta liczba stanowi aż 90% wszystkich zatrzymań dokonanych w tym czasie przez policję. Innymi słowy, aż 90% zatrzymanych to byli niewinni ludzie.

Skala nadużyć związanych z koniecznością realizacji tej ustawy przez policję, spowodowała niezadowolenie w szeregach samych policjantów, często wywodzących się z mniejszości. Część z nich zaskarżyła praktyki do jakich byli zmuszani i przyłączyli się do obrońców praw człowieka walczących z niesprawiedliwą ustawą. Policjanci donosili o sytuacjach w których dowódca kazał im na przykład zatrzymywać zupełnie niewinne osoby, nawet w sytuacjach, gdy w pobliżu nie popełniono żadnego przestępstwa. Władze policyjne, prawdopodobnie na skutek presji z Ratusza, zaczęły wymagać od funkcjonariuszy

poprawiania statystyk poprzez zatrzymywanie i przeszukiwanie zupełnie przypadkowych ludzi na ulicy, prawie zawsze jednak kolorowych. Jeden z policjantów, który zaczął współpracować z organizacjami na rzecz praw człowieka, wspominał o tym, że szefowie policji domagali się średniej aresztowań na poziomie co najmniej dwudziestu miesięcznie. Swoje kwoty miały też zatrzymania i przeszukania. W sytuacji, gdy w okolicy nie było żadnych przestępstw, zachęcano policjantów do – jak to ujął – „kreatywności”. Zatrzymywano więc nawet dzieci wracające ze szkoły, choć dla wszystkich było oczywiste, że nic nie robiły. Kryterium przy wyborze osoby do zatrzymania było pochodzenie etniczne lub kolor skóry. W ostatnim czasie, na skutek rozgłosu w tej sprawie, liczba zatrzymań z wykorzystaniem profilowania etnicznego spadła dziesięciokrotnie. Oczywiście nie zanotowano żadnego wzrostu przestępczości w tym czasie, zatem oczywiste jest, że praktyka ta była nie tylko dyskryminująca i krzywdząca, ale całkowicie zbędna i marnotrawiąca czas policjantów i pieniądze podatników. Praktyka już dawno została zaskarżona przez działaczy na rzecz praw człowieka i sądy przyznawały rację działaczom. Rada miasta Nowy Jork, której podlega policja, nie chciała się pogodzić z decyzją sądu i zapowiedziała jednak, że złoży odwołanie od decyzji sądu. Dopiero wygrana w wyborach De Blasio zmieniła sytuację i nowy burmistrz ogłosił, że nie zamierza wnosić apelacji.

Nowy burmistrz, który wygrał między innymi dzięki wsparciu kolorowej ludności miasta, przedstawił swą decyzję podczas konferencji prasowej na której wystąpił w towarzystwie przedstawicieli Centrum na Rzecz Praw Konstytucyjnych (Center for Constitutional Rights) i Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich (American Civil Liberties Union). „Jesteśmy tu, by skończyć z jednym z najbardziej dzielących problemów w naszym mieście” mówił de Blasio. „Wierzimy w zakończenie nadużywania [przepisów ustawy] 'zatrzymać i przeszukać', która niesprawiedliwie celowała w młodych Afroamerykanów i Latynosów”.

Decyzja nowego burmistrza nie oznacza, że policja rezygnuje z możliwości korzystania z przepisów „stop-and-frisk”. Nadal będzie można wyrywkowo zatrzymywać ludzi bez powodu a jedynym kryterium nadal będzie subiektywna ocena funkcjonariusza. Likwidacji ma jednak ulec profilowanie etniczne i rasowe jako sprzeczne z zasadami konstytucji, co mimo wszystko jest krokiem w dobrym kierunku.

Niestety, jak do tej pory, taka zmiana możliwa była jedynie w Nowym Jorku, gdzie burmistrzem został ktoś, kto przynajmniej pokazuje, że mieszkańcy miasta nie są mu obojętni. Takiego szczęścia nie mają kolorowi żyjący w innych miastach USA. Znamienne jest też, że dyskryminacyjnego charakteru tej sytuacji nie dostrzegli nigdy funkcjonariusze państwowi i trzeba było długotrwałej kampanii organizacji antyrasistowskich i na rzecz praw człowieka, by sprawę nagłośnić i rozwiązać. I nawet wtedy, przedstawiciele władz próbowali powstrzymać wykonanie wyroku sądowego i odwołać się.

To oczywiście tylko mały wierzchołek wielkiej góry rasizmu jaki funkcjonuje w USA a wszystkich jego przejawów nie da się wymienić i opisać. Osobnym tematem jest ciche przyzwolenie władz USA na przemoc wobec muzułmanów. Od czasów zamachów 11 września, atmosfera jaką amerykańskie władze i prawicowe media wytworzyły w USA chcąc zyskać społeczne wsparcie dla kolejnych najazdów i interwencji w krajach muzułmańskich, zaowocowała licznymi atakami na muzułmańskie sklepy, ośrodki kulturalne, meczety czy zgromadzenia w całym kraju. Władze nie wykazują skuteczności w zwalczaniu tych aktów nienawiści, o zapobieganiu nie mówiąc. Aktom nienawiści wobec muzułmanów sprzyja atmosfera wytworzona przez struktury państwa, które muzułmanów traktują jako potencjalnie podejrzanych. Społeczność muzułmańska jest inwigilowana i szpiegowana a o tym czy ktoś jest podejrzany decyduje w praktyce tylko jego wygląd, kolor skóry, wyznawana religia lub kraj pochodzenia. Do tego media przepełnione są teoriami spiskowymi z muzułmanami w roli głównej a społeczeństwo straszone jest

doniesieniami o rzekomych planach zamachów, które rzekomo zostały zażegnane przez służby specjalne. Bycie muzułmaninem w takiej atmosferze jest życiem w ciągłym strachu przed fałszywym oskarżeniem, donosem, aresztowaniem itp. Tym bardziej, że wszyscy wiedzą o gehennie przeżywanej przez osoby przetrzymywane w amerykańskim obozie w Guantanamo. Przetrzymywani tam latami muzułmanie byli torturowani, nigdy nie mieli prawa do uczciwego procesu, nic im nie udowodniono i nie ma żadnej siły, która ten stan rzeczy może zmienić, panuje bezsilność. Wielu z tych więźniów to przypadkowo porwane osoby. Cała ta sytuacja pokazuje z jaką erozją praw człowieka mamy do czynienia w USA. Ludność muzułmańska ale także ludzie kolorowi brani za muzułmanów mają prawo czuć się ciągle zagrożeni. Atmosferze zastraszenia wśród muzułmanów sprzyjają ciągłe doniesienia o zbrodniach armii USA w krajach muzułmańskich.

Stany Zjednoczone nie są jedynym krajem gdzie policja stosuje takie kontrowersyjne praktyki jak profilowanie rasowe czy etniczne. W Wielkiej Brytanii, gdzie od czasów rządów Partii Pracy obowiązuje ustawa „stop-and-search”, większość osób zatrzymywanych i przeszukiwanych to czarnoskóra młodzież z biednych dzielnic dużych angielskich miast. Statystyki sporządzone przez zespół kryminologów z Oxford University wskazują, że liczba zatrzymań osób czarnych i z mniejszości etnicznych wzrosła w ciągu ostatnich 10 lat o 120 % podczas gdy liczba zatrzymań białych wzrosła o 7%. Według statystyk prowadzonych przez brytyjską organizację pozarządową Stopwatch, która monitoruje korzystanie przez policję z prawa do zatrzymywania i przeszukiwania, w Wielkiej Brytanii dochodzi rocznie do ponad 5 milionów zatrzymań samochodów a zatrzymań tych nie odnotowuje się w żadnych policyjnych raportach, co oznacza, że nie wykrywa się w ich toku żadnych śladów przestępstwa. Większość z tych zatrzymań dotyczy czarnych kierowców.

Przepisy „stop-and-search” to tylko jedna z wielu możliwości

zatrzymania podejrzanego. Brytyjscy policjanci dysponują możliwością dokonania „zatrzymania bez aresztu”, „zatrzymania po areszcie” (przed osadzeniem) i „zatrzymania po osadzeniu” w więzieniu. Mają też cały zestaw przepisów prawa antyterrorystycznego. Na podstawie tych ostatnich dokonuje się aresztowań nie tylko osób podejrzanych o terroryzm ale na przykład demonstrantów czy osób prowadzących happeningi uliczne. Z opublikowanych w zeszłym roku statystyk dotyczących policyjnych zatrzymań i przeszukań z wykorzystaniem przepisów ustawy Terrorism Act wynika, że zaledwie 1% przeszukań zaowocował aresztowaniem czyli, że aż 99% zatrzymanych i przeszukanych z wykorzystaniem ustawy antyterrorystycznej to byli całkowicie niewinni ludzie. W dodatku w rzeczonym 1% nie było ani jednego przypadku przestępstwa związanego z terroryzmem lecz inne rodzaje przestępstw. Pokazuje to jak bardzo ustawa antyterrorystyczna jest w Wielkiej Brytanii nadużywana. Oczywiście ogromna część z zatrzymywanych na podstawie tej ustawy to osoby o azjatyckim wyglądem, szczególnie pochodzący z krajów muzułmańskich. Traktowanie przez państwo określonych grup społecznych jako potencjalnie podejrzanych (choć statystyki pokazują, że bez powodu) i ciche sugerowanie, że muzułmanie są niebezpieczni, wystawia tę grupę ludzi na bezpośrednie ataki rasistów takich jak bandy chuliganów z English Defence League. Ponadto kształtowany w ten sposób fałszywy stereotyp „muzułmanina-terrorysty” sprzyja społecznej akceptacji przemocy wobec imigrantów z krajów muzułmańskich i imigrantów w ogóle.

Głośną sprawą stał się także instytucjonalny rasizm w szeregach brytyjskiej policji. Dotyczy to nie tylko dyskryminacyjnego traktowania podejrzanych kolorowych, ale także policyjnej pracy nad sprawami w których czarni padają ofiarą przestępstwa. Wykazano niedawno, że w sprawach w których poszkodowany był czarny czy kolorowy, policja nie wykazywała należytego zainteresowania znalezieniem winnych i wyjaśnieniem problemu. Latami ciągnęło się dochodzenie w sprawie skandalicznego zaniechania w ściganiu morderców

czarnoskórego chłopaka Stephena Lawrence'a, którego w 1993 na jednej z londyńskich ulic zamordowała z zimną krwią banda rasistowskich zbirów. Rodzina Stephena przez lata starała się zmusić policję do aktywności ale bez skutku. Dopiero w ostatnim czasie sprawę udało się rozwiązać. W wywiadzie dla tygodnika „The Observer”, matka Stephena Lawrence'a opowiadała niedawno o ciężkim życiu czarnej młodzieży w Wielkiej Brytanii. Według kobiety, czarna młodzież wciąż jest prześladowana przez policję, nawet w sytuacjach gdy nie robi nic złego. Według kobiety, dyskryminacyjne nastawienie ze strony policji odczuwa większość młodych czarnych mężczyzn w kraju. „Są zatrzymywani i przeszukiwani a gdy prowadzą ładny samochód, uważa się zawsze, że są dilerami narkotykowymi. Dzisiaj to jest prawdą tak samo jak było wtedy”. Wtedy, gdy zamordowano jej syna a policja nic z tym nie zrobiła.

Inne kraje Europejskie nie wypadają lepiej na tym polu. Francuska młodzież o imigranckich korzeniach, szczególnie mieszkająca w blokowiskach na przedmieściach wielkich miast, bez przerwy pada ofiarą prześladowań ze strony policjantów. Są przeszukiwani, poniżani, obrażani a o takich przypadkach staje się głośno dopiero wtedy, gdy kolejne przeszukanie, pościg lub aresztowanie zakończy się tragicznie i ktoś zginie. Francuska klasa polityczna zaczyna się interesować takimi problemami dopiero wtedy gdy dochodzi do zamieszek a zdesperowana i często zdeprawowana młodzież pozbawiona perspektyw zaczyna zagrażać „porządkowi publicznemu”. Nikogo jednak nie interesuje to, że na co dzień traktuje się tę młodzież jak ludzi gorszej kategorii. Nie interesuje nikogo, że właśnie na skutek rasistowskich uprzedzeń trudno im znaleźć pracę. Francuska organizacja antyrasistowska SOS Racisme wielokrotnie wykazywała, że dwa identyczne podania o pracę są traktowane inaczej gdy jedno z podań jest z zagranicznym nazwiskiem. Ci z „imigranckim” nazwiskiem są dyskryminowani już na etapie składania podań o pracę bo pracodawcy wolą osoby o nazwiskach brzmiących „francusko” niż imigrancko. Nawet adres zamieszkania podawany w aplikacji o pracę może się okazać

przeszkodą w zaproszeniu na rozmowę kwalifikacyjną, gdy kandydat mieszka w jednej z biednych dzielnic na przedmieściach. Do takich samych praktyk dochodzi w przypadku wynajmu mieszkań.

W ostatnim czasie głośną sprawą była decyzja zarządu paryskiej kolei o zakazaniu przyścia do pracy czarnoskórym pracownikom w dniu wizyty reprezentacji rządu izraelskiego w mieście. Delegacja miała zostać przywitana na jednym z paryskich dworców przez przedstawicieli kolei ale zażyczono sobie, żeby nie było tam pracowników o czarnym kolorze skóry lub pochodzących z Afryki Północnej, gdyż „mogą być muzułmanami”. Decyzja spotkała się z protestami dopiero w następnych dniach po wizycie ale sam fakt, że do czegoś takiego doszło, pokazuje skalę rasistowskiej dyskryminacji jaką establishment jest gotów zaakceptować bez mrugnięcia okiem.

Także w Belgii policja wybiera do ulicznych zatrzymań głównie kolorowych. Kontroluje się im dokumenty, rzekomo w celu sprawdzenia legalności pobytu w kraju. Dochodzi do tego często i to nawet w tak bardzo wielokulturowym mieście jak Bruksela, gdzie jedna trzecia mieszkańców ma pochodzenie afrykańskie a w szpitalach najczęściej nadawanym imieniem dla nowo narodzonych chłopców jest Mohamed. Inny kolor skóry nie powinien być więc zaskoczeniem dla policji. A jednak spotyka to też kolorowe osoby, które mieszkają w Belgii od kilku pokoleń. Czy na pewno chodzi o podejrzenie o nielegalny pobyt w kraju? Czy może to kolor skóry decyduje o tym, czy się jest zatrzymanym i skontrolowanym przez policję? To wszystko w sytuacji gdy biali mieszkańcy kraju nawet nie wiedzą o istnieniu takich kontroli bo nigdy ich nie doświadczają. Belgijska policja nie ma w zwyczaju niepokojenia przechodniów. O ile są biali oczywiście. We flamandzkiej części kraju nastroje stają się coraz bardziej ksenofobiczne a dużą popularnością od lat cieszy się faszystowska partia Vlaams Belang (dawniej Vlaams Blok), która otwarcie na swoich plakatach rozwieszanych w miastach głosi nienawiść do imigrantów i osób pochodzenia zagranicznego.

„Żadnych Turków więcej!” i tym podobne hasła głośzą rasiści z Vlaams Belang na swoich plakatach.

Ogromny szok przeżyła Grecja gdy znana z najgorszych faszystowskich praktyk bojówkarskich organizacja Złoty Świt dostała się nagle do parlamentu i zaczęła odgrywać w polityce coraz większą rolę. Sympatykami Złotego Świtu, oprócz wielu osób rozczarowanych polityką innych partii jest dzisiaj blisko połowa ateńskich policjantów. Stwarza to szczególne zagrożenie dla imigrantów, mniejszości i lewicy. Dokonywane przez członków i sympatyków akty przemocy na przybyszach z krajów takich jak Bangladesz czy Pakistan spotykały się z otwartą sympatią policji. Do mediów przedostały się nagrania z amatorskich kamer na których widać akcje policyjnych zatrzymań obcokrajowców w których uczestniczyli faszyci. Dochodziło też do wspólnych ataków faszystów i policji na alternatywne kawiarnie anarchistyczne czy siedziby organizacji lewicowych. Zamordowanie przez jednego ze zbirów ze Złotego Świtu antyfaszystowskiego muzyka rapowego zaowocowało wprawdzie reakcją państwa i rozprawą ze Złotym Świtem, ale to nie oznacza jeszcze końca rasizmu w kraju i nie oznacza końca faszystowskiego zagrożenia.

Państwowe, ciche przyzwolenie na rasistowską przemoc lub instytucjonalny rasizm to problem większości krajów świata. W Rosji czy na Ukrainie dochodzi w biały dzień do pobić ludzi o ciemnej karnacji, w szczególności pochodzących z Kaukazu a także czarnoskórych lub indyjskich studentów. Policja w niewielu przypadkach rozwiązuje te sprawy, uznając nawet czasem, że kolor skóry jest do pewnego stopnia współwiną za atak. Wśród rosyjskich policjantów często występują uprzedzenia w stosunku do osób z Kaukazu, więc napadani nie mogą liczyć na pomoc.

W Polsce jest nie wiele lepiej. Ostatnio chuligani z niektórych klubów piłkarskich zapowiedzieli otwarcie, w internecie, że jako tak zwana „Polska Liga Obrony” (bezmyślna kopia nazwy angielskiej rasistowskiej bojówki English Defence

League) będą „patrolować” polskie miasta, w tym kawiarnie i kluby i napadać na ludzi o innym kolorze skóry. Jak do tej pory nie słychać o zainteresowaniu polskich władz tą ohydłą, kryminalną deklaracją. Nic nie robi się też z bandami napadającymi na Romów w sytuacji gdy prawicowi publicyści otwarcie usprawiedliwiają tę przemoc lub nawet ją gloryfikują. Są doniesienia o napadach na osoby, które rozmawiały na ulicy po rosyjsku. Kibice rosyjscy, którzy przyjechali do Warszawy na mecz z Polską zostali przywitani przez skrajnie prawicowe bojówki „piosenką” złożoną ze słów: „Ruska kurwa, ae – ae – ao...”. Najbardziej rozpoznawalną osobą wśród nich był działacz skrajnej prawicy Janusz Korwin-Mikke. Nie widać było, żeby sam śpiewał, ale był w tej samej grupie, tych samych chuliganów. Nie spowodowało to bojkotu Korwina przez media ani żadnego ostracyzmu. Od tamtego czasu Mikke zapraszany był do stacji telewizyjnych a jego artykuły publikowane w różnych czasopiśmie, nie tylko związanych z jego środowiskiem. W Polsce jak widać, rasistowskie ataki werbalne na Rosjan to nic złego.

Jak do tej pory jedyną skuteczną formą obrony przed rasizmem i skrajną prawicą, okazywała się budowa niezależnych od państwa i policji społecznych ruchów odpierających rasistowskie ataki. Przykładem takiej inicjatywy może być brytyjska organizacja/ruch Unite Against Fascism (UAF) lub niemiecki ruch antyfaszystowski a także mobilizacje przeciwko Frontowi Narodowemu z lat 90-tych we Francji. Chodzi o organizowanie masowych akcji wymierzonych w grupy czy partie rasistowskie bez czekania aż państwo pozwoli na rasistowską przemoc i terror lub przeniknięcie idei nienawiści rasowej do mainstreamu.

Warto zwrócić uwagę na różne doświadczenia strategii budowy takich ruchów antyrasistowskich. Tam gdzie grupy antyrasistowskie i antyfaszystowskie dążą do budowy ruchu antyrasistowskiego, tam izolacja partii czy organizacji rasistowskich okazuje się skuteczna, jak w Wielkiej Brytanii

gdzie już od lat 70-tych masowy ruch skupiony wokół organizacji Anti Nazi League (dzisiaj Unite Against Fascism) i festiwale muzyczne Rock Against Racism sprawiły, że faszystowskie zagrożenie ze strony Frontu Narodowego (NF) zniknęło a faszyci poszli w rozsypkę, dzieląc się na małe bandy i na lata znikając z horyzontu głównej polityki i przede wszystkim z ulic. Także dzisiaj, UAF organizuje masowe blokady rasistowskich wieców organizowanych przez Angielski Związek Obrony (English Defence League, EDL) i prowadząc kampanie informacyjne wszędzie tam gdzie Brytyjska Partia Narodowa (BNP) wystawia kandydatów w wyborach. Gdy rasiści organizują swoje wykłady lub stoiska informacyjne, są fizycznie otaczani i blokowani przez grupy aktywistów. Działalność antyrasistowska UAF jest prowadzona na różnych płaszczyznach, od ulicznej, po publicystyczną i polityczną. Najważniejsze jest to, że istnieje trwały ruch antyfaszystowski, antyrasistowski, gotowy do ciągłej aktywności w powstrzymywaniu brunatnego zagrożenia. Podobnie w Niemczech, gdzie koalicje grup antyfaszystowskich na każdą próbę ulicznych prowokacji ze strony skrajnej prawicy odpowiadają gigantycznymi demonstracjami – blokadami, w których udział biorą dziesiątki tysięcy osób – zawsze kilkadziesiąt albo kilkaset razy więcej niż samych uczestników demonstracji prawicy. Tam jednak rozdrobnienie ruchu antyfaszystowskiego na małe organizacje sprawiło, że nie udało się zapobiec sytuacji w której na przykład Narodowa Partia Niemiec (NPD) ma przedstawicieli w parlamentach landowych skąd może legalnie uprawiać rasistowską propagandę przez co wciąż stanowi zagrożenie. We Francji główna organizacja antyrasistowska SOS Racisme już w latach 80-tych blisko związała się z establishmentem z Partii Socjalistycznej i to wpłynęło na charakter działalności organizacji. Zamiast próbować budować masowy ruch antyrasistowski, skupiła się na działalności typu NGO, która wprawdzie jest bardzo pożyteczna i ważna w analizowaniu zjawiska rasizmu i próbach systemowego rozwiązywania jego przyczyn ale nie powstrzymuje rozwoju organizacji rasistowskich, które żywią się społecznymi lękami

wywołanymi kryzysem i niezdolnością systemu do zaspokajania potrzeb społecznych. Organizację SOS Racisme krytykuje się także za to, że stała się trampoliną do kariery politycznej niektórych jej czołowych działaczy czyli zbyt blisko związała się z władzą. Brak skuteczności SOS Racisme i innych grup antyrasistowskich w budowie trwałego ruchu antyrasistowskiego o szerszym charakterze we Francji spowodował, że – inaczej niż w Wielkiej Brytanii – Front Narodowy (FN) stał się potężną partią z powodzeniem funkcjonującą w mainstreamie i cieszy się wielkim poparciem nie tylko warstw drobnomieszczańskich, ale też klasy robotniczej. Gdy w latach 90-tych chwilowo odżył we Francji ruch antyfaszystowski i z powodzeniem przeprowadził szereg masowych demonstracji w miejscach, gdzie Front Narodowy organizował swoje konferencje, w partii doszło do wewnętrznego kryzysu i nastąpił tam rozłam. Dynamiki ruchu antyfaszystowskiego nie udało się jednak utrzymać na dłużej i skutkiem tego Front Narodowy jest dzisiaj w gronie najmocniejszych partii we Francji.

Warto pamiętać o tych lekcjach przy budowie ruchu antyfaszystowskiego w Polsce, gdzie mieszanka antysemityzmu, rusofobii i prymitywnego antykomunizmu w połączeniu z bezrobociem, niskimi płacami i brakiem perspektyw na godne życie, ewoluuje w kierunku powstania silnego ruchu faszystowskiego. Widać to nie tylko podczas tak zwanych Marszów Niepodległości ale także w ciągłym dryfie na prawo partii politycznych. Warto uświadomić sobie w tej sytuacji znaczenie łączenia działalności typu NGO, takiej jaką prowadzi na przykład stowarzyszenie „Nigdy Więcej”, z budową masowego ruchu antyfaszystowskiego. Istotne jest też, by za wszelką cenę starać się zaangażować do tego ruchu związki zawodowe i wykazywać, że pogarszająca się sytuacja pracowników, emerytów i młodzieży to skutek kapitalistycznej logiki rynku a nie wina Żydów, „komuny” czy „żydokomuny” itp.

Międzynarodowy ruch antyrasistowski organizuje w tym roku dzień walki z rasizmem, który 21 marca zbiegnie się z

ogłoszonym przez ONZ Międzynarodowym Dniem Na Rzecz Eliminacji Rasizmu. W wielu miastach na świecie odbędą się demonstracje, wiece, koncerty i konferencje.

Dobrze się stało, że grupy antyrasistowskie nie czekają z organizacją obchodów tego dnia na instytucje państwowe, bo jak pokazuje doświadczenie, rządy nie mają ochoty, woli, albo przekonania o konieczności walki z rasizmem. Rządy często korzystają z rasizmu jako narzędzia do odwracania uwagi od społecznych problemów, takich jak bieda, bezrobocie, kryzys czy ich wojny. Władze niektórych państw zdają się cieszyć, że społeczeństwo winą za te zjawiska obciąża mniejszości, imigrantów, „obcych”, „przestępców” czy „terrorystów”. Dlatego na państwo tu liczyć nie można.

Autor: Bartłomiej Zindulski

Źródło: Lewica.pl